

DO WIENCA WSPOMNIENÍ  
gen. dyw w st. spocz. Roman Misztal

Jestem absolwentem Wojskowej Akademii Technicznej. Do WAT zostałem powołany w październiku 1951 r na drugi rok studiów Fakultetu Lotniczego z Politechniki Wrocławskiej. Znalazłem się w grupie 49 słuchaczy tego rocznika. Studia pierwszego stopnia ukończyłem w kwietniu 1954 r. był to drugi kolejny rzut absolwentów tej uczelni. Pierwszym Komendantem i twórcą tej uczelni był gen. Florian Grabczyński, bezpodstawnie oskarżony o szpiegostwo i aresztowany w listopadzie 1951 r. Z więzienia wyszedł w 1953 r. po śmierci Stalina, jednak do wojska wrócić już nie chciał. Po aresztowaniu gen. Grabczyńskiego, na stanowisko komendanta Akademii wyznaczony został radziecki generał Eugeniusz Leoszenia i dopiero wtedy w grudniu 1951 r. nastąpiło oficjalne otwarcie uczelni z udziałem najwyższych władz państwowych. W takiej atmosferze rozpoczynaliśmy naukę. Członków naszego rocznika charakteryzowała dość duża rozpiętość wiekowa, bowiem wojna nie zawsze pozwalała na niezakłócony przebieg nauki. Mimo różnic wiekowych, stanowiliśmy bardzo zgrany, koleżeński zespół. Ta atmosfera przetrwała przez lata, wytrzymała próbę czasu i pozwala na utrzymywanie życzliwych kontaktów do dnia dzisiejszego.

Po uzyskaniu stopnia oficerskiego i dyplomu inżyniera, otrzymałem przydział służbowy do WAT w Katedrze Aerodynamiki i Konstrukcji Samolotów, Fakultetu Lotniczego. Tu miałem się rozwijać naukowo i prowadzić działalność dydaktyczną. Jesienią 1954 r. podjąłem dalszą naukę na wieczorowym kursie magisterskim WAT. Sielankowe czasy nauki na kursie inżynierskim odeszły w siną dal. Teraz poza nauką musiałem wypełniać swoje obowiązki służbowe i zapewnić opiekę rodzinie.

Nauka na kursie magisterskim trwała dwa lata. Wśród wielu wykładanych przedmiotów, jeden utkwił głęboko w mojej pamięci z kilku powodów. Był to przedmiot o nazwie „Wytrzymałość Materiałów”. W swojej istocie bardzo trudny, dodatkowo prowadzony był przez bardzo wymagającego młodego naukowca, świeżo upieczonego doktora nauk technicznych, zastępcę Szefa Katedry Mechaniki Teoretycznej i Wytrzymałości Materiałów, którą kierował prof. dr. inż. Stefan Zięba. Tym człowiekiem był późniejszy Komendant WAT major dr. inż. Sylwester Kaliski. Ten przedmiot dziesiątkował słuchaczy. Nie było żadnej taryfy ulgowej. Każdy, kto zdecydował się podejść do egzaminu musiał sam dokonać samo weryfikacji. Dlatego w pierwszym terminie na 50 słuchaczy kursu tylko nas czterech zdecydowało się zdawać. Udało się, dlatego trudno tego nie zapamiętać. Wielu tej bariery nie pokonało. Bliżej zetknąłem się z mjr. Kaliskim w czasie pisania pracy magisterskiej. Był moim konsultantem. W czasie kilku spotkań konsultacyjnych mogłem osobiście przekonać się o jego nieprzeciętnej wiedzy i zdolnościach naukowych co w połączeniu z wysoką wymagalnością tego człowieka zmuszało mnie do olbrzymiego wysiłku intelektu intelektualnego związanego z uzupełnianiem mojej wiedzy niezbędnej do zakończenia pracy dyplomowej. Jego talent, wiedza i zdolności organizacyjne były dostrzegane przez przełożonych. Robił błyskawiczną karierę naukową i wojskową. W 1966 r. będąc Z-cą Komendanta WAT ds. Naukowych otrzymał stopień generała brygady a w 1967r został Komendantem WAT. Pod Jego dowództwem uczelnia osiągnęła szczyty swojego naukowego rozwoju.

Ja uzyskując w 1956 r. dyplom magistra inżyniera, uczyniłem krok do przodu w swoim rozwoju naukowym. Jednak niedanym mi było kontynuować służbę w WAT. Na początku 1957 r. zostałem wezwany do Dep. Kadr MON, gdzie zakomunikowano mi, że zostaję przeniesiony do pełnienia dalszej służby w Sztabie Generalnym. Okazało się, że zostałem skierowany do służby w Zarządzie II Sztabu Gen. W 1969 r. zostałem wyznaczony na stanowisko Attache Wojskowego w Ottawie.

Był rok 1970, kiedy otrzymałem depeszę z kraju z informacją, że na konferencję naukową do Montrealu przybędzie trzysobowa delegacja polskich naukowców, której przewodniczy gen. S. Kaliski. W skład delegacji wchodził płk. Zbigniew Puzewicz z WAT i docent z Politechniki Warszawskiej, którego nazwiska nie pamiętam. Stosownie do otrzymanej informacji miałem odebrać delegację z lotniska, ulokować w hotelu i udzielić niezbędnej pomocy w czasie pobytu. Depesza zawierała również rutynową w takich przypadkach klauzulę „bez finansowego zaangażowania”, co oznaczało, że Centrala, żadnych kosztów z tym związanych nie będzie pokrywać.

Dla mnie przyjazd delegacji stanowił wydarzenie osobiste, bowiem po latach mogłem gościć swojego nauczyciela i wybitnego człowieka gen. S. Kaliskiego oraz starszego kolegę z mojej służby w WAT płk. Z. Puzewicza.

W dniu przyjazdu odebrałem delegację na lotnisku i przewiozłem do hotelu. W hotelu zaproponowałem gen. Kaliskiemu pokonferencyjny program pobytu. Zaraz po zajęciu pokoi hotelowych zaproponowałem kolację w jednej z eleganckich restauracji w Montrealu a po zakończeniu konferencji dwa dodatkowe dni na zwiedzenie południowej części prowincji Ontario miasta Toronto i wodospadu Niagara. Gen Kaliski i pozostali członkowie delegacji przyjęli propozycję z zadowoleniem. Kończąc temat umówiliśmy się z a 30 minut w tym samym miejscu a goście udali się do swoich pomieszczeń.

Po 30 minutach na miejscu spotkania zjawili się gen. Kaliski i płk Puzewicz. Nie było docenta. Po 10 minutach oczekiwania poszliśmy do pokoju docenta żeby zobaczyć, co się stało. W pokoju zastaliśmy docenta rozebranego do połowy i pochylonego nad walizką. Była to walizka o miękkiej obudowie zamykana na zamek błyskawiczny. W walizce na jej wierzchu były trzy białe koszule zalane czerwonym płynem, na których leżała stłuczona butelka polskiej wiśniówki. Docent nie miał czystej koszuli. Energiczny szef delegacji nie wytrzymał i powiedział „panie pan jesteś dupa nie docent, jeśli pan nie umie rozwiązać problemu koszuli”. Wspólnymi siłami jakoś ubraliśmy docenta i udaliśmy się na kolację. Ten incydent był przedmiotem różnych humorystycznych aluzji w czasie kolacji. Poza tym rozmowy poświęcone były wspomnieniom dotyczącym uczelni, z która trzech z nas było bardzo związanych. Na zakończenie kelnerzy podali każdemu uczestnikowi misę z wodą z dodatkiem kawałków cytryny. Na ten temat znane są różne anegdoty. Po podaniu mis uczestnicy spotkania wymienili między sobą znaczące spojrzenia, ale nikt nie wykonał żadnego ruchu. Krótki czas milczenia przerwał płk Puzewicz i swoim wileńskim akcentem stwierdził „z literatury mi wiadomo, że tego się nie pije”, czym wywołał salwę śmiechu a woda w misach została użyta zgodnie z przeznaczeniem.

Po zakończeniu obrad konferencji zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami zabrałem jej uczestników na zwiedzanie południowej części prowincji Ontario i na wodospad Niagara. Dwa dni moi goście mogli podziwiać piękno tej części Kanady. W czasie podróży Gen Kaliski

interesował się również samochodem, który jechaliśmy. Był to duży amerykański krążownik „Pontiac” z silnikiem o mocy 250 KM. W drodze powrotnej, stwierdził, że chciałby poprowadzić ten samochód. Nie miałem innego wyjścia jak oddać mu kierownicę. Jak wystartował natychmiast ku mojemu zdziwieniu stwierdziłem, że prędkość, z jaką jedziemy znacznie przekracza dozwolony limit. Kanadyjska policja pod tym względem była bardzo rygorystyczna a tego rodzaju wykroczenie kończyło się notą dyplomatyczną. Delikatnie poprosiłem generała ,żeby nie przekracza dozwolonej prędkości co przyjął ze zrozumieniem. Po chwili jednak sytuacja się powtórzyła. Przy kolejnym naruszeniu przepisów zaproponowałem abyśmy stanęli na obiad w restauracji, którą mijaliśmy i w ten sposób odzyskałem przywilej prowadzenia samochodu. Generał uwielbiał samochody i szybką jazdę. Ta cecha przyczyniła się do jego przedwczesne śmierci.

Wykonując do końca swoją powinność odwoziłem swoich gości na lotnisko w Montrealu skąd odlecieli do Polski.

***Gen. dyw w st. spocz. Roman Miształ***